

## WIESŁAWA KŁĘBUKOWSKA

ur. 1933; Kłodno



|                                |  |
|--------------------------------|--|
| <b>Miejsce i czas wydarzeń</b> | Lublin, dwudziestolecie międzywojenne  |
| <b>Słowa kluczowe</b>          | projekt Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie. Wirtualna podróż w czasie, codzienność w PRL, Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, PRL, dzielnica Kalinowszczyzna, ulica Wiejska, ulica Wiejska 8, rodzina i dom rodzinny, rodzina Drzymulskich, rodzina Mroczkowskich, dzieciństwo, majątek ziemski Koryznów, majątek ziemski, Ponikwoda, dwór Koryznów, ulica Marii Koryznowej, wywłaszczenie ziemian, okupacja majątku ziemskiego, żołnierze radzieccy, żołnierze rosyjscy, Wielkanoc, rodzina Kłębukowskich, ulica Sienna, przemarsz Żydów przez Kalinowszczyznę, Żydzi, szkoła pani Gogaczowej, mieszkanie w PRL, budownictwo w PRL |

### Życie we dworze Koryznów

Nie pamiętam pokojówek [u Koryznów]. Była za to gospodyni, Pani Władzia. To w ogóle nie była duża rodzina. Przyjeżdżała tam też jakaś kuzynka, która miała takie zapędy wielkopańskie. Przynajmniej dzieci mówiły, że przeganiała ich, jak to dzieci. Może zaglądały przez okno, bo ten dworek nie był ogrodzony płotem, więc uważała, że to jakaś dzicz. Nie pamiętam żadnych pokojówek, ale wiem, że był podział funkcji wśród tych fernali. W sensie takim gospodarczym to nie było taki duży teren, więc może im tych ludzi wystarczało. Jak przychodziłam do czworaków i byłam we dworze, to nie słyszałam żeby ktoś mówił, że to są jacyś wyzyskiwacze, że ludzi źle traktują. Jako dziecko słyszałam, co prawda, że rządca był taki rygorystyczny, jak ktoś gdzieś tam wszedł w zboże albo zniszczył coś. Ale tak to nie słyszałam, żeby mówiło się nawet w domu –bo czasem dziecko coś podsłuchało, że coś tam się dzieje źle. I odkąd ja pamiętam to były te same rodziny, raczej spokojni ludzie. Nie można powiedzieć, że tam jakieś awantury się działy, nie. Z panem Koryzną ja, jako dziecko, to cóż ja mogłam porozmawiać. Ale pamiętam właśnie, że to był taki poważny pan. Najbardziej to tę brodę zapamiętałam białą. [Jego] synów mało pamiętam, bo gdzieś, w jakiejś szkole się uczyli. Pamiętam jednego z nich, miał takie charakterystyczne zrosnięte brwi. Potem ktoś powiedział, że pewnie tragiczny los go czeka, taki był przesąd. Podobno gdzieś pod Warszawą mieli większy majątek, ale wydaje mi się, że jak na dziedziców, to bardzo skromne było to ich życie. Może tam w drugim dworze pod Warszawą, ale tu nie, tu było skromnie, żaden pałac. To był po prostu dworek, w

którym się mieszkało i ja bym na przykład uważała, że takie raczej ciemne były te [pokoje], okna były takie nieduże, a kuchnia to była bardzo ciemna. Ale czysto było tam bardzo, w tej kuchni to chyba Pani Władzia tak pilnowała. Pewnie ona im gotowała, nie wiem czy im sprzątała, ale myślę, że tak. Jak tam były nawet cztery pokoje, to ileż to dla jednej kobiety, to jest żadna sprawa, [zwłaszcza] jak jeszcze zaopatrzenie jej przywieźli. Nic nie wiem o innych majątkach wiem, że takie były, ale ten był blisko i po prostu mieliśmy kontakt, biegałam tam. [Pannę Olę] córkę dziedzica widziałam kilka razy, ponieważ przychodziła do mojej babci na takie pogawędki, a kiedyś, pamiętam, że moja babcia jakieś ziemniaki dla panny Oli dała z ogrodu. W ogrodzie to się wcześniej sadi i rośnie prędej, jak na polu. Był sad i maliny obok tego sadu. Sad nie taki, jak teraz mają ludzie, ale drzewa owocowe na pewno były. Na skarpie w stronę tej uliczki, która prowadzi do ogródków działkowych, tam były drzewa owocowe. Bo ogrodu jako takiego, żeby tam pietruszka, marchewka była siana, to ja nie kojarzę. Pewnie była, ale ja tego nie kojarzę. Pola normalnie były obsiane z tym, że głównie to były zboża i buraki. Tymi miedzami myśmy sobie chodzili między zbożami. Nikt nas nie wyganiał, nikt nam nie zabraniał, mogliśmy sobie tam chodzić. A jak ktoś by się pokręcił koło tego dworku to też nie sądzę, żeby tam ktoś dzieci [przeganiał]. Starsi nie byli nami zainteresowani. Kto pracował w tym folwarku, to miał zajęcie, był cały czas gdzieś tam w gospodarstwie. Bo rodziców to w ciągu dnia ja nie widziałam, żeby oni tam gdzieś przebywali. Babcia tej mojej koleżanki to się koło domu kręciła, coś gotowała, coś szykowała, ale jak krowy z pastwiska pędzili to te kobiety wybiegały jak na rozkaz. Wybiegały wszystkie i każda łapała za wiadro, żeby tę krowę napoić, to się działo przy tej studni.

|                                |  |
|--------------------------------|--|
| <b>Data i miejsce nagrania</b> | 2015-10-29, Lublin                             |
| <b>Rozmawiał/a</b>             | Joanna Majdanik                                |
| <b>Redakcja</b>                | Agnieszka Piasecka                             |
| <b>Prawa</b>                   | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |